

NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
18. VIII. 1956
Nr 30 (326)

Dodatek społeczno-kulturalny „NOWIN RZESZOWSKICH”

SZTUKA ilustrowania

RÓWNOLEGLE z rozwojem pisma rozwijała się sztuka ilustrowania. Początkowo pismo obrazkowe składało się z rysunków i dopiero z czasem poczęło się upraszczać, zmieniać w znaki konwencjonalne. Ilustracja zrodziła się z potrzeby poznawczej, apodykamy ją już w dokumentach papyrusowych czy w greckich rękopisach przyrodniczych. Początkowo zastępuje ilustracja całkowicie tekst i ma charakter dokumentarno-naukowy. Podobną rolę spełniają dzisiaj rysunki techniczne, portrety, ilustracje monet, plany, widokówki miejscowości.

Na długo przed pojawieniem się książki drukowanej istnieje sztuka ilustrowania. Początkowo pismo obrazkowe składało się z rysunków i dopiero z czasem poczęło się upraszczać, zmieniać w znaki konwencjonalne. Ilustracja zrodziła się z potrzeby poznawczej, apodykamy ją już w dokumentach papyrusowych czy w greckich rękopisach przyrodniczych. Początkowo zastępuje ilustracja całkowicie tekst i ma charakter dokumentarno-naukowy. Podobną rolę spełniają dzisiaj rysunki techniczne, portrety, ilustracje monet, plany, widokówki miejscowości.

Ilustrowanie w ścisłym tego słowa znaczeniu polegało na pracy ręcznej, na rysowaniu lub malowaniu. Tekst główny urozmaicano rysunkami przy pomocy tuszu lub farby. Obok kaligrafów trudniących się przepisywaniem tekstów powstaje zawód iluminatorów, którzy ilustrują rękopisy. Mimo że pismo jest wykonywane przez innego artystę, wiąże się w harmonijną całość z ilustracją. O potrzebie artystycznego wyrażenia mówią bogate linie ornamentów, żywe kolory miniatur, złoto na tle purpury, ozdobne inicjały oraz wiele innych szczegółów umieszczanych na zewnętrznych brzegach strony. Z czasem tekst zaczyna się urozmaicać miniaturami przedstawiającymi różne sceny z życia z coraz większym realizmem.

Było to rękodzielnictwo iluminatorów w postaci miniatur tworzone z małymi wyjątkami przez zręcznych rękodzielców drugo i trzeciorzędnych a tylko rzadko przez twórczych artystów. Tylko nie liczni wielcy malarze zajmowali się iluminowaniem manuskryptów. Dlaczego tak się działo? Wielcy artyści nie posiadali własnych warsztatów drzeworytniczych a więc zyski szły do kleszeni właścicieli takich warsztatów. Przenoszenie rysunku artysty na drzewo i

wycinanie powodowało nieraz zniekształcenie, co zrażało artystę do dalszej współpracy. Sam druk drzeworytu nie zawsze dawał artyście zadowolenie, gdyż zniekształcał prace, obniżał jej walory artystyczne.

Z wprowadzeniem sztychów stalowych i miedziorytów oraz rytownictwa użytkowego obrazy i rzeźby wielkich artystów poczynają służyć do ilustrowania książek. Były one sprzedawane również odrębnie i dlatego można się sprzezać, czy są one kategorią ilustracji książkowej.

Dopiero w XVIII wieku spotykamy ilustrację książkową wykonywaną przez znanych artystów, którzy poczynają wykonywać prace na zamówienie (Pinares, Canaletto, Watteau, Greuze, Hogarth, Chodowiecki).

W wieku XIX powstaje nowoczesna ilustracja książkowa tworzona przez wielkich artystów i powielana w dziesiątkach tysięcy przez prasę drukarską. Do czołowych należą Meissonier w Francji, Menzel w Niemczech, Goya w Hiszpanii i Bewick w Anglii.

Okladkę współczesną stworzyło malarstwo plakatu. Odnacza się ona celowością, atrakcyjnością i pięknem. Pierwsi drukarze byli zmuszeni śledzić nie tylko tekst pisany w kształcie czcionek lecz również piękne miniaturowe ilustracje z książką pisaną. Pierwsze ilustracje drzeworytowe miały długi czas zupełnie niezależnie od druku. Niejednokrotnie dodawano do nich krótki tekst, który wraz z rysunkiem wycinano z jednego kłosa drzewnego. W ten sposób książkę drukowaną czcionką ruchomą wyprzedziły broszury odbijane z drzeworytów.

Pierwszą ilustrowaną książką w druku jest najprawdopodobniej książka wydana w roku 1461 w Bambergu Bonera pt. „Edelstein”. Odtąd ilustracje stają się nieodłącznym towarzyszem książki a później czasopiśmnia i wreszcie prasy codziennej. Podobnie jak w dziełach rękopiśmiennych, również w książce drukowanej pojawia się od pierwszych chwilk ilustracja kolorowa. Drzeworyty są więc malowane ręcznie. Zresztą wydawcy książek muszą i w tej dziedzinie naśladować wiersze rękopisy iluminowane.

Z końcem wieku XV ilustracja we Włoszech dochodzi do wspaniałych wyników pod wpływem plastyki Odrodzenia starożytności. W czoło ilustratorstwa europejskiego wysuwa się pod koniec XV wieku Francja a najgłośniejszym nazwiskiem jest J. Dupre, który ozdabia swe książki z niezwykłą starannością. W Niemczech księgarz z Norymbergi, Antoni Kobberger wydaje głośno w owym czasie dzieło Hartmana Schedla pt. „Kronika świata w językach niemieckim i łacińskim”. Książkę ilustruje 2000 drzeworytów a wśród ilustratorów spotykamy takie głośne nazwiska jak Dürer, Michał Wohlgemuth i Wilhelma Playdenwurffa. Szczególnie piękne są egzemplarze ręcznie kolorowane. Już wówczas wydawcy chwytają się sposobu, by używać tych samych drzeworytów do przedstawiania różnych miast. Jeden i ten sam widoczek mógł przedstawiać raz Kraków, innym razem Norymbergę a jeszcze innym — Londyn. Uchodziło to uwagi czytelników zazwyczaj nie wychylających nosa poza obręb własnego miasta. Zwycają ten przetrwał do XIX w.

Pod wpływem humanizmu czytelnik zaczyna interesować się coraz żywiej światem. Wskutek tego ilustracja wysuwa się na plan pierwszy a tekst staje się czymś drugorzędnym. Powstają takie wydawnictwa jak atlasy z widokami miast, planami, mapami, jak dzieła botaniczne, astronomiczne i anatomiczne z setkami tablic, wreszcie kroniki z rysunkami herbów.

Nie oznacza to jednak, by ilustracja nie wiązała się nadal z tekstem. W karcie tytułowej pojawiają się bogate w ornamentykę ilustracje z elementami brnymi z architektury. W czasach romantyzmu ilustracja przechodzi, nową ewolucją, łącząc się swobodnie ze stroną i wyznaczając miejsce tekstowi. Dzieje się więc coś odwrotnego jak w Odrodzeniu. Teraz tekst jest podporządkowany rysunkowi. W romantyzmie rodzi się okładka ilustrowana, na której pojawiają się takie charakterystyczne szczegóły dla epoki jak ostre koki, ozdobne listwy.

dr STANISŁAW PETERS

RADY ZAKŁADOWE skłonone są uprzywilegiować największą przeszłość normatywnej pracy i rozwoju świetlicy w braku etatowego kierownika. Co dzieje się jednak gdy kierownik jest, a świetlica mimo to nie może poszerzyć się żadnymi osiągnięciami? Wówczas cała wina za jej zupełną martwość spada na mityczne „trudności obiektywne”. Jednakże na dnie tych rzekomo nie sprzyjających warunków obiektywnych bardzo często kryje się po prostu fakt, że kierownik świetlicy jest osamotniony, nikt z nim nie współpracuje, nikt nie wyciąga do niego pomocnej ręki. Jakoś się u nas zapomina o starym, dobrym obyczaju samorządu świetlicowego i samorządu w zespołach artystycznych.

A przecież o tym, że we wszelkiego rodzaju pracy kulturalnej istnieje naturalny pęd do kierowania nią poprzez samorząd, nie trudno się przekonać przeglądając choćby różnego rodzaju zapiski i wspomnienia z działalności amatorskich stowarzyszeń kulturalnych, kółek śpiewających i muzycznych sprzed lat. Bardzo mocno rozwinięte były samorządy w zespołach amatorskich wśród polskiej ludności kultury polskiej na ziemiach przyłączonych do Niemiec. Wszystkie stare chóry parafialne, które były dawniej jedyną dostępną formą realizowania zamiłowań muzycznych, kierowane były



Bertold Brecht na podstawie rysunku — Fritza Jenschka

TWÓRCZOŚĆ zmarłego 14 bm. jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy niemieckich — Bertolda Brechta obejmuje niemal wszystkie gatunki literackie: dramat, poezję i powieści. Wiele czołowych utworów Brechta udostępniono naszemu społeczeństwu w przekładach polskich: w roku 1954 ukazały się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego „Wiersze wybrane” pod redakcją Lecha Pijanowskiego oraz trzy dramaty („Matka Courage”, „Pan Funtille i jego sługa Matti”, „Kaukaskie kredowe koło”) poprzedzone obszernym wstępem o pisarzu i jego teatrze.

W LATACH międzywojennych „Operę za trzy grosze” Bertolda Brechta wystawił w 1929 r. Teatr Polski w przekładzie Władysława Broniewskiego i reżyserii Leona Schillera. Jak wspomina L. Schiller „Premiera i następujące

po niej przedstawienia zostały entuzjastycznie przyjęte przez szerokie masy publiczności postępowej, wśród której widziało się wybitnych przedstawicieli skrajnej lewicy politycznej”. Na skutek azykan władz sanacyjnych Teatr Polski zmuszony został do zdjęcia sztuki z afisza po 20 zaledwie przedstawieniach.

W POLSCE LUDOWEJ wystawiono „Kaukaskie kredowe koło” w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie oraz „Pana Funtille” w teatrze Wybrzeża. W roku 1952 Teatr Bertolda Brechta — Berliner Ensemble odwiedził nasz kraj występując w Krakowie i w Warszawie.

JESLI idzie o przekłady powieści Brechta, to w roku 1949 wznowiona została „Powieść za trzy grosze”, a w roku 1953 wyszły „Opowiadania z kalendarza”.

BERTOLD BRECHT

Pochwata Partii

Jednostka ma dwoje oczu,
Partia ma tysiąc oczu.
Partia widzi siedem państw,
Jednostka widzi jedno miasto.
Dla jednostki wybija godzina,
Dla Partii wybija wiele godzin.
Jednostkę można zniszczyć,

Ale Partii zniszczyć nie można.
Albowiem Partia jest awangardą mas
I prowadzi walkę
Metodami klasyków, które zaczerpnęte są
Z wiedzy o rzeczywistości.

Przełożył ADOLF SOWIŃSKI

Przypomnijmy o samorządzie świetlicowym

źródło w znacznej mierze właśnie w tym, że praca ta nie kieruje się kolektywnie. Nie jest tajemnicą, że wyборы do zarządów świetlic odbywają wiaż jeszcze kampania czysto formalna i nie znajdują właściwego oddźwięku w samych świetlicach. Niejeden samorząd w zespołach artystycznych nie spełnia roli właściwego kierownika zespołu. No, bo oczywiście najłatwiej przerzucić cały ciężar pracy na jedną osobę, która otrzymuje za to wynagrodzenie. Jednakże taka praktyka nie przynosi korzyści. Nigdy żaden, nawet najlepszy, kierownik świetlicy czy zespołu artystycznego nie poprowadzi donadziej i wszechstronnie pracy bez pomocy szerokiego grona ak-

tywu. Tym bardziej nie podoba się tej pracy, że przeciż świetlica i zespół amatorski mają dać nie tylko rozrywkę, mają wychowywać nowego człowieka. Nie znaczy to wcale, że samorząd może zastąpić wykwalifikowanych kierowników świetlic lub instruktorów zes-

wiać to, co ich samych wzbogaciło — cały zasób doświadczeń i wiedzy jaki wynoszą z przygotowań, z prób, z wspólnej pracy artystycznej. Próby takie mogą stać się prawdziwymi lekcjami historii, literatury i sztuki. Mogą stać się swoistym „uniwersyteciem wieczorowym”. Aby tak się jednak stało konieczny jest współdziałanie całego zespołu poprzez wybrany przezeń samorząd w wyborze i opracowywaniu repertuaru, w trosce o dyscyplinę i właściwą postawę członków zespołu i wreszcie organizowanie planowego samostatkowania.

Nie inaczej sprawa wygląda i w świetlicach. Nie ma żadnych szans powodzenia pogadanka czy odczyt zaplanowany przez kierownika świetlicy, jeśli temat nie jest zgodny z prawdziwymi zainteresowaniami i potrzebami załogi tego właśnie zakładu pracy. A zainteresowania te można poznać i uwzględnić tylko wówczas, gdy w organizowaniu swego życia kulturalnego biorą udział sami bywalcy świetlicy. Samorząd w amatorskim życiu kulturalnym ma stare tradycje. Lekceważenie go może tylko pogłębić te wszystkie błędy jakie obserwujemy w pracy zespołów artystycznych i świetlic. Samorząd musi istnieć, musi żyć. Bo samorząd ponosi kolektywną odpowiedzialność za życie kulturalne w zakładzie pracy, za jego wszechstronny rozwój.

W numerze:

ANATOL STERN — Niezwykła powieść („Pałę Paryż” — Brunona Jasińskiego) * BRUNON JASIEŃSKI — „Słowo o Jakubie Szeli (fragment)” * ALEKSANDER ROWIŃSKI — Niezpodzianki kulturalne Bukaresztu * KRONIKA KULTURALNA * ROZRYWKI UMYŚLOWE.

NIEZWYKŁA POWIEŚĆ

(„Palę Paryż” — Brunona Jasińskiego *)

LOSY tej powieści są równie niezwykle i burzliwe, jak niezwykle i tragiczne były losy jej autora, jednego z największych naszych pisarzy rewolucyjnych.

Bruno Jasiński urodził się w r. 1901, w małym Klimontowie, w Sandomierskiem.

„Ojciec mój — pisze w swym zyciorysie — był prowincjonalnym lekarzem, który osiedlił się na całe życie w tym zakątku, odległym o trzydzieści pięć wiorst od najbliższej stacji kolejowej. Chłopek, głodujący znaczną część roku, leczyl najczęściej darmo...”

Do szkół chodzi Jasiński w Warszawie, na uniwersytecie wstąpił w Krakowie w roku 1918 — roku odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym właśnie czasie przechodzi przez całą Europę wielki wichler nowej poezji; Jasiński staje się jednym z przywódców naszej awangardy literackiej. Z początku uważa go za bunt przeciwko mieszczaństwu, ale już wkrótce da w niej Jasiński wyraz płomienną rewolucyjność — w poemacie „Pieśń o głodzie” (1922), w owianych technicznie nowego romantyzmu wierszach tomu „Ziemia na lewo”, wydanej wespół z niżej podpisanym w r. 1924. Ale jego wieczory literackie są zrywane przez policję, utwory zaś zamieszczane w lwowskiej „Trybunie Robotniczej” konfiskowane z zaciętością. W r. 1925 Jasiński wyjeżdża do Paryża, skazując się na do browolną emigrację, z której nigdy już nie miał powrócić do kraju.

Co przeżywał młody dwudziestoczteroletni poeta, znalazłszy się w dziwnym, nigdy nie widzianym mieście swej poetyckiej młodociej? Wszystkimi wspomnieniami całą swą ją gorczyłą i buntem związany jest Jasiński z krajem ojczystym. Nieodstępnie idzie za nim myśl o najbardziej dramatycznym konflikcie w jego ojczyźnie — pomiędzy chłopem a obszarnikiem. Powstaje „Słowo o Jakubie Szeli” — poemat, który stał się sztandarem w ręku polskiego proletariatu wiejskiego.

W tym to właśnie czasie ukazuje się w tomie „Europe galante”, Paul Moranda nowela, będąca niezwykłym pamfletem na tryb życia proletariatu radzieckiego. Nowela no sła tytuł „Palę Moakwę”. Bezyszcze wszystkich knajp i salohów literackich kontwenta, piewca „Zywego Buddy” i apelunek Paryża, postanowił urządzić auto-da-fé rodzacego się w ciężkiej, tragicznej walce świata.

W gigantycznym tyglu literatury francuskiej, gdzie wszystko pomiesza jest razem: szlachetność i bajactwo, geniusz i cynizm, mądrość i

nedza umysłowa. Morand reprezentował najbardziej nie-nawistną Jasińskiemu postawę — podejrzanej elegancji stylu zastępującej prawdziwą sztukę, pogardy dla tragizmu życia, niewiarę w jego wielki cel. Reprezentował światopogląd, który wyrzucił właśnie w tych trzech słowach: „Je brûle Moscou”.

I oto powstaje powieść „Palę Paryż” — odpowiedź na pamflet Moranda. Tytuł że pisarz ów chciał „spalić” stolicę ciężko pracującego proletariatu radzieckiego, bohater zaś powieści Jasińskiego, je-

Oto Paryż — stolica imperium kolonialnego, o powierzchni większej niż cała ówczesna powierzchnia Europy — imperium niemniej krwawo tłumiącego powstanie w Maroku, niż dziś w Algierze. Zgodnie z tradycją polityczną kręgu „Myskawicze” zmieniają się gabinety, ale sytuacja ekonomiczna bez przerwy się pogarsza. Kryzys!... Inflacja i w zawrotnym tempie rosnąca drożyzna doprowadzają do ciągłych strajków (w r. 1927 strajki blisko dziesięćdziesiąt tysięcy górników Zagłębia Saary). Rośnie bezrobocie. Rząd odpowiada na to pod-

na przez siebie łgioniającą Euroę.

Reklam swego bezrobotnego bohatera Jasiński burzył symbolicznie Paryż wielkich kapitalistów, rentierów i graczy politycznych, wydających Francję na łup zaoceanicznego kapitału. Burzył miasto, w którym syści zagarnęli dla siebie wszystko: piękno, miłość, radość życia.

Rzadko który utwór odpowiedział lepiej na tzw. zamówienie społeczne, niż w owym czasie powieść Jasińskiego. Przeciwnie w tym właśnie roku, w odpowiedzi na potężniejszą falę reakcji światowej, zaczyna działać Międzynarodowy Komitet do Walki z Faszyzmem, komitet, na którego czele staje Roman Rolland, najszlachetniejsze serce Zachodu! Powieść Jasińskiego zaczyna drukować w odcinkach w „L'Humanité” ówczesny redaktor tego pisma, Henri Barbusse. Wydana wkrótce potem przez wydawnictwo Flammarion, zostaje przetłumaczona na szereg języków, m. in. na rosyjski, przy czym radziecka „Roman - Gazeta” drukuje ją w astronomycznym — jak na owe czasy — nakładzie 140.000 egzemplarzy.

Czytelnik dzieje się zwrócić zapewne uwagę na przesadnie gwałtowny koloryt powieści Jasińskiego, na jego skłonność do paroksytycznych niemal skrótów, na zagęszczone metaforykę utworu. Ale z pewnością nie wzburzył w nim protestu ukazanie owej wymaginowanej przez Jasińskiego zawiary społecznej w sposób niezgodny ze znaną nam teorią i praktyką historyczną. Powieść Jasińskiego jest bowiem przede wszystkim powieścią fantastyczną. Łączy ona w sobie dwie najistotniejsze cechy literatury społecznej owych niespokojnych czasów: katastrofizm i nadzieję na cud, w tym wypadku — cud rewolucyjny. Zarzą nas ona swym rewolucyjnym niepokojem, nienawiścią do świata sytych i posiadających, wiara w ostateczne zwycięstwo głodnych i wydziedziczonych. Dnia ta tu na nas i stop wizjonerskiej fantazji z krańcowym niekiedy nawet brutalnym realizmem faktury, i odkrywczość formy literackiej, i ambitna odwaga pomysłu. Przede wszystkim zaś — podobna nas powieść Jasińskiego swa odwieczną, zawsze stałą i zawsze nową historią serca ludzkiego, marzącego o innym, lepszym jutrze.

ANATOL STERN

*) „Palę Paryż” ukaza się wkrótce nakładem „Czytelnika”.



Rys. Jerzy Sienkiewicz

den z milionowego tłum bezrobotnych, zrozpaczony utratą ukochanej, postanowił zmścić się na tych, którzy mu ją odebrali, i zatrucha wodę w filtrach paryskich — bakteriami dżumy...

O jakim Paryżu myślał Jasiński gdy skazywał to piękne miasto na symboliczną zagładę?... Przypomnijmy sobie w ogromnym skrócie sytuację polityczną w owych dniach poprzedzających ukazanie się powieści.

jęciem ostrej walki z komunizmem (Duclos skazany zostaje na dwa lata więzienia), ale jest to poniekąd już zwykły w tych warunkach odruch warunkowy. Jednakże jednym z głównych powodów katastrofalnej sytuacji jest co innego, to, że Francja upada pod ciężarem długów wojennych i jest kontrolowana przez swego wierzyciela — Stany Zjednoczone. Już wówczas kładące podwaliny pod zamierzo-

BRUNO JASIŃSKI

Słowo o Jakubie Szeli

(fragment)

W sadzie drzewa gruba,
w bożym lesie grubsze.
Nie wypędzić życia z chłopca,
jak się przy nim uprze.

Za stołką, w owsie,
siedzi koń na jedli.
Wypuścili Szelę z łoża,
gdzieś go będą wiedli.

Mówił pan do stójki:
Później zbója stłamszą.
Wiedźcie mi go na Nowy Rok
do kościoła na raszę.

Trzy dni jeść mu nie dać,
niech się zrobi bladej,
żeby był dla całej wioski
„postrach, jak się patrzy”.

To nie pomruk karczny
opętanej polką —
Rozsadziło kościół ludem,
jak gadzinę kolka,

Nawaliło ścisłu,
ani wetknął dłoń jak.
Aż zapachniał kościół nędą
cierpką, jak amonisk.

Jak w wiodzili Szelę
wejściem — frontem przednim.
zachytał cały naród,
rozstąpił się przed nim.

Na trzy kroki wokół
zmiótł mu przestron wielką,
przygnieciony nagle ciszą,
jak olbrzymią belką.

Stanął Szela w progu,
pchnął go Wiolek strażnik.
Sine oko miał pod szmatą,
nie poznał go w twarz nikt

Jak na podniesienie
księżdz niósł w górę kielich,
nie opuścił się na płytę,
na zbutwiałą biel ich.

Jeno nad gromadą
sztywny stał jak fantom
i zadzwonił łańcuchami
w odgłos ministrantom.

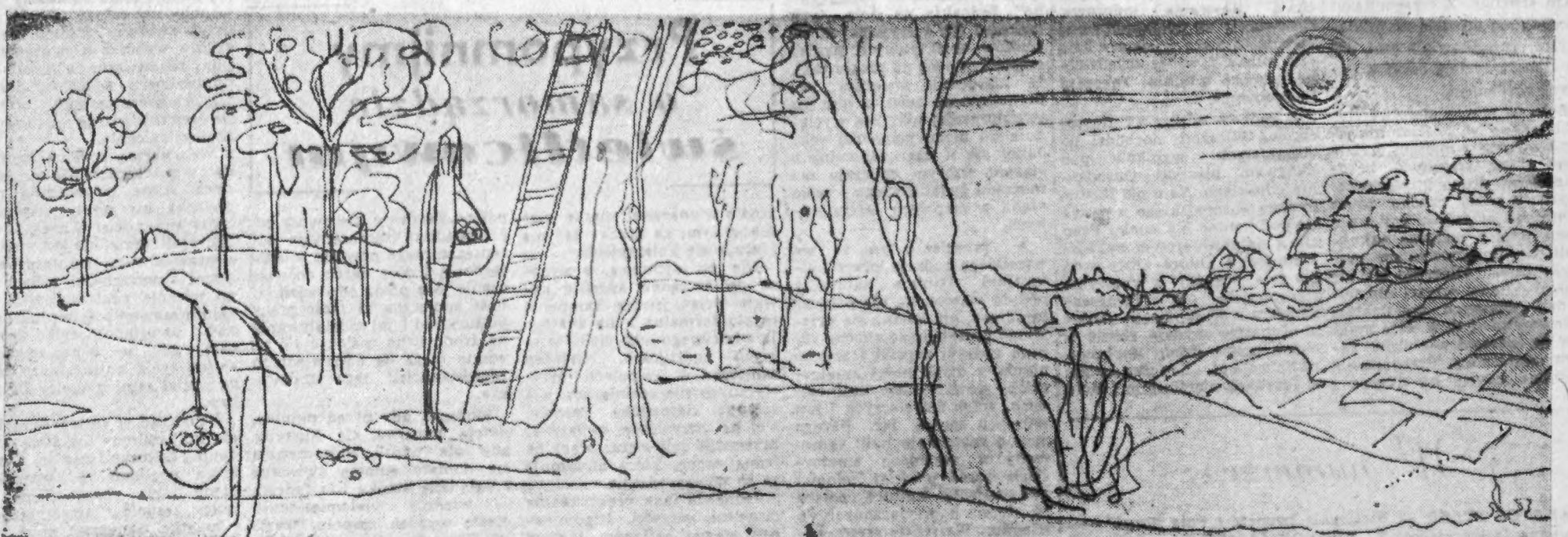
Jak go stójka na śmiech
beso wieść przez wieś miał,
ustawiła wieś mu szpaler,
nikt się jakoś nie śmiał.

Jeno z lasu zamieć
wyszła z wiatrem na błon,
tańcowali w dworskim sadzie,
przewrócili jabłon.

A jak w wieczór księżyc
wzszedł na niebie cichszym,
zapaliła się obora
pode dworskim śpichrzem.

Zasypało studnie,
znikną wody nawieś —
Trzy dni sadza czarnym śniegiem
z chmur próżnys na wieś.

— — —



W SADZIE.

Rys. JERZY SIENKIEWICZ

OCHRONA ZABYTEKÓW I WIELKIE KŁOPOTY

(Wywiad z konserwatorem wojewódzkim — mgr Jerzym Turym

— Rozmowa nasza ma jeden cel: Zorientować i zainteresować czytelników pracą nad ochroną i zabezpieczeniem zabytków. Zanim jednak usłyszę odpowiedź na pytanie, jak przebiegała do tej pory praca konserwatorska, chciałabym dowiedzieć się czy jest w Waszym posiadaniu szczegółowa inwentaryzacja obiektów zabytkowych, która informowałaby, w jakich powiatach mamy ich najwięcej i która pozwoliłaby ustalić jakąś liczbę, określającą ich stan faktyczny.

— Niestety, do tej pory nie ma przeprowadzonej inwentaryzacji. Nie jest to zresztą takie proste, czego dowodem jest fakt, że chyba żaden konserwator w Polsce nie ma szczegółowej inwentaryzacji w swoim posiadaniu. Ja jestem w Rzeszowie od niedawna i wstyżam się moją pracą zdążyć do tego, by wreszcie móc podać stałą liczbę zabytków na terenie Rzeszowszczyzny. Obawiam się jednak, że nigdy nie zorientujemy się, ile mamy faktycznie zabytków tego rodzaju, to kapłanki przydrożne, które spotykamy chyba najczęściej w swoich wędrowniach. Rzeszowszczyznę mógłbym nazwać „zagłębieniem zabytków” i to zabytków najcenniejszych w Polsce. Wy-

tarczy tu przypomnieć takie okolice jak: Gorlickie, Jasielskie, Krośnice, Sanockie, Przemyskie i Jarosławskie. Co więcej, powiedziałbym, że oprócz dwu powiatów, najuboższych w cenne obiekty, a to Tarnobrzeski i Niaki, wszędzie znajdziemy dużą ilość zabytków, którymi możemy się pochwycić. I właśnie u nas, w Rzeszowszczyźnie spotykamy najcenniejsze zabytki z zakresu budownictwa drewnianego — kościoły, których nie spotykamy w żadnym innym województwie, oprócz może krakowskiego i śląskiego (bardzo niewiele). Jest to oczywiście budownictwo ludowe, bardzo stare, jak np. kościółek w Haczowie, w którym niedawno odkryto XV-wieczne malowidło i co za tym idzie obalono jego XVII-wieczne pochodzenie.

— Jak wygląda plan konserwatorski na najbliższy okres i jakie zabytki potrzebują jak najszybciej Waszej pomocy?

— Największą bolączką, nie tylko moją, ale także moich poprzedników, był zawsze niewspółmiernie mały budżet przeznaczony na konserwację obiektów zabytkowych. Chciałoby się konserwować, ochraniać wszystkie skarby naszej kultury, które w wielu miejscowościach niszczone przez glu-

potę i obojętność ludzi, nawet w pewnym stopniu odpowiedzialnych za ich stan. Nie możemy jednak porywać się z motyką na słońce i dlatego zabieramy się do pracy najpierw przy tych zabytkach, które znajdują się naprawdę w opłakanym stanie.

W najbliższym czasie jesteśmy nastawieni na konserwację budownictwa drewnianego. Na pierwszy plan pójdzie kościółek w Haczowie, o którym już głośno w prasie centralnej, później chcemy zabezpieczyć XVI-wieczną cerkiewkę w Uluczu (pow. Brzozów). Jest to najstarszy zabytek drewnianego budownictwa, śmiałybym powiedzieć, że najcenniejszy w Polsce. Zbudowany prawdopodobnie w 1506 roku przez tamtejszą ludność miała ona charakter obronny. Położona na wysokiej górze, otoczona wałem była dość bezpiecznym schronieniem podczas najazdów tatarskich. Dziś zaniedbana, zarosnięta gąszczem krzewów niczym nie przypomina czasu swojej świetności. Jedną ze ścian, polichromowaną, jest zupełnie wypaczona od olgiwych deszczów i wilgoci. Bezcelne XVI-wieczne malowidło niszczone. Wszystkie obrazy, ikony, XVII i XVIII-wieczne znalazły na szczęście miejsce w sanockim muzeum. My w tej chwili planujemy zabezpieczenie starej cerkiewki, pragnąc w niej stworzyć oddział tegoż muzeum. Kosztem 150 tys. zł chcemy także zabezpieczyć XVI-wieczny pałac w Dukli.

Piękny, renesansowy dwór obronny został przebudowany w XVIII wieku na ogromny zespół parkowo-palacowy w stylu barokowym. W 1944 roku gdzieś w okolicy wybuchła bomba, przucając dachówki. Później wszyscy po trochu tzn. okoliczna ludność i PGR przykładali rękę do dzieła zniszczenia. Oprócz dachówek zawalili się stropy i obecnie z pięknego pałacu pozostały tylko mury. Poza tym pragniemy zabezpieczyć drewniane

obrazy w Komańcy charakterystyczne oryginalnym zdobnictwem, jedyną zresztą świadectwem kultury lemkońskiej.

— Wobec tej krótkiej zresztą dyskusji, że zawsze są niedobory w budżecie, proszę mi udzielić szerszej informacji na ten temat.

— Budżet nasz jest bardzo mały, niewspółmiernie mały do naszych potrzeb. W tym roku wyniósł on 390.000 zł.

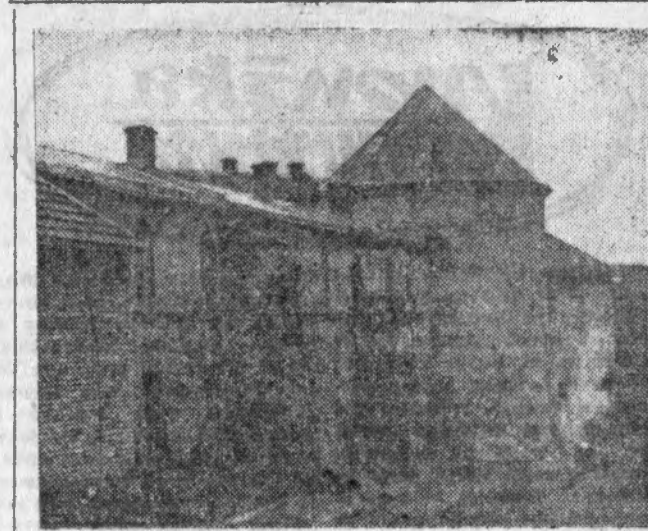
Tym tylko pocieszam się, że budżet z roku na rok, systematycznie wzrasta. Są to sumy dalekie niewiele, mimo to pozwalają mieć nadzieję, że za parę lat ta sytuacja nie będzie wyglądała już tak źle. Na rok 1957 budżet nasz będzie wynosił 550.000 zł.

— Co wobec tego będzie odbudowywane z tych 550.000 zł w roku 1957?

— Przede wszystkim XVII-wieczna synagoga w Lesku, zniszczona przez Rakoczego, dwór obronny w Jeżowem oraz zabezpieczenie podcieniowych domków drewnianych w Pruchniku. Poza tym będziemy kontynuować rozpoczęte prace w kościółku haczowskim.

— Czy często spotyka się sytuacje kiedy ludzie, którzy powinni pomóc w tej pracy, przeciwnie utrudniają ją?

— Przykłady bezduszności i złego stosunku do konserwacji zabytków można by mnożyć w nieskończoność. Wystarczy, że wspomnę tutaj o Haczowie. To, że kościółek dziś jest kompletnie zrujnowany i wyszarobowany można w dużej mierze przypisać „stwierdom” tamtejszego proboszcza Lisa. Kiedy wybudowano w Haczowie duży, nowoczesny kościół ksiądz Lis „przeniósł” do niego prawie wszystko, co było cennego w małym zabytkowym kościółku. Po tych przenosinach zupełnie przestał się nim interesować dopuszczając do straszliwego zaniedbania. Drugim przykładem będzie pałac i park w Dukli. Park ten przejął miejscowe PGR, używając go jako pastwiska. Zjawisko to nagmin-



Zamek w Lesku zostanie odnowiony i przeznaczony na dom wypoczynkowy dla dzieci. fot. A. Brożyna

nie powtarza się w Rzeszowszczyźnie. Można stwierdzić śmiało, że 60—70 procent parków służy jako teren do wypasania bydła. Bez przerwy giną cenne drzewa, wspaniałe egzoty, sprowadzane przed wielkimi zagranicą.

Taka sama sytuacja ma miejsce w Sieniawie. Nie zmienia tego stanu rzeczy nawet uchwała Prezydium WRN z 1954 r. zakazująca przemiany parków w pastwiska. Nie była ona nigdy wprowadzona w życie, a najgorzej ustosunkowały się do niej PGR, które zupełnie nie liczą się z zarządzeniami Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jeżeli chodzi o XVIII-wieczny pałac w Sieniawie, jest on poważnie zniszczony, powyrwane podłogi i stropy świadczą o niemiłych spotytkach okolicznej ludności i PGR. Tak samo mógłbym tu wspomnieć o częściowym rozebraniu (bo nie dopuściliśmy do całkowitego) cerkiewki w Jarosławiu.

— Mówiąc o tych karygodnych wykreśleniach mam jednak nadzieję, że chyba nie wszyscy mają taki stosunek do zabytków. Są chyba ludzie, którzy pomagają Wam, dając dobry przykład.

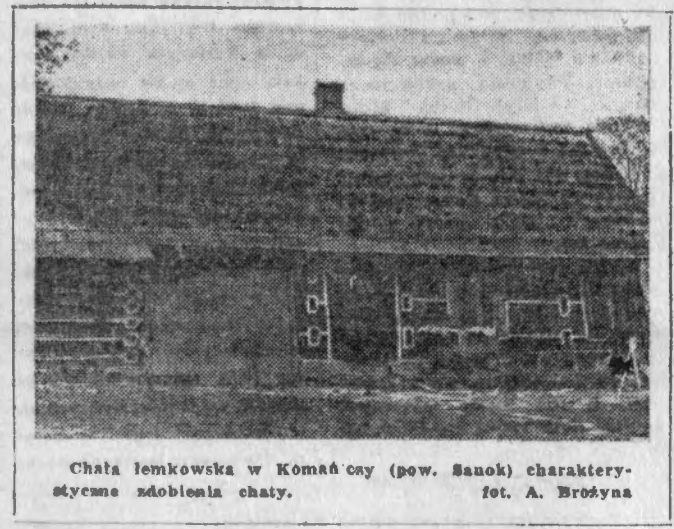
— Oczywiście, wielu jest ludzi, którzy pozytywnie ustosunkowali się do naszej pracy i wiele nam pomogli. Przykładem takiej pomocy niech będzie samorzutna akcja krośnickiego PTTK oraz gorlickiej MRN.

Przeznaczyła ona z własnej woli 20 tys. zł na budowę muzeum w Gorlickach, co można nazwać przykładem bezprecedensu chyba w całej Polsce. Trzeba to także wymieniać naszymi pracami i swym wkładem wiele nam pomogli. Pozostaje jedno życzenie: aby takich było więcej.

— Na zakończenie naszej rozmowy pytanie już bardziej osobiste. Każdy z nas przecież ma swoje pragnienia domowe i takie, które są związane ściśle z jego zawodem. Dlatego chciałabym dowieść się, jakie Pan ma swoje już, plany na przyszłość?

— Pierwsze i może najważniejsze, moje pragnienie, to wywalczyć obywatelski budżet w następnych latach. Chóbowiem można zrobić z kilkuset tysiącami złotych, kiedy zabytki są przeważnie w stanie, wymagającym milionowych nakładów. Drugą sprawą, która zabruwa życie chyba wszystkim konserwatorom to nieodpowiednie podejście (oczywiście nie wszędzie) ludzi odpowiedzialnych za sprawy kultury; niechęć narzeczć zechcą docenić wielkie zarządzenie naszych skarbów narodowych.

Rozmawiała: KRYSZYNA ŚWIETCZEWKA



Chata lemkońska w Komańcy (pow. Sanok) charakterystyczne zdobienia chaty. fot. A. Brożyna

W czasie pobytu w Bukareszcie uderza niezwykle ożywiony ruch na ulicach, trwający do późnych godzin nocnych. Jest on chyba bardziej intensywny niż w Pradze czy Budapeszcie, nie mówiąc już o naszej Warszawie, gdzie — jak wiadomo — życie zamiera około 9 wieczór.

To nocne życie Bukaresztu możliwe jest przede wszystkim dlatego, że mieszkańcy stolicy Rumunii, jak i innych miast rumuńskich korzystają z odroczenia między godz. 13 a 17, w godzinach największego nasilenia upału. Zamiera wów czas prawie całkowicie ruch na ulicach, obrzymia większość sklepów jest zamknięta. Bukaresztańczycy chronią się przed żarem w szczególnie osłoniętych żaluzjami mieszkańach. Domy zresztą są tak budowane, aby jak najmniej okien wychodziło na stronę słoneczną.

SPREKTAKLE POD GOŁYM NIEBEM...

WYROCZNY, można powiedzieć wypony. Bukareszt około 5 pp. znów się ożywia — do 2—3 w nocy. Oświetlony tysiącami lamp i sebkami różnorodnych reklam neonowych zachęca do wielkomięskiego życia. W teatrach i kinach spektakle kończą się później niż u nas, około 11, wtedy też zapalają się kawiarnie i restauracje, przeważnie urządzone pod gołym niebem.

Silne upały zmusiły Rumunów także do uruchomienia licznych estrad i kin na powietrzu. Niemal każde kino w Bukareszcie przystosowane jest do wyświetlania filmów pod gołym niebem. W wielkich parkach znajdują się sceny i estrady teatralne. Najwspanialsza, z amfiteatralną widownią na 4 tysiące osób, znajduje się w

NIESPODZIANKI KULTURALNE BUKARESZTU

W czasie pobytu w Bukareszcie uderza niezwykle ożywiony ruch na ulicach, trwający do późnych godzin nocnych. Jest on chyba bardziej intensywny niż w Pradze czy Budapeszcie, nie mówiąc już o naszej Warszawie, gdzie — jak wiadomo — życie zamiera około 9 wieczór.

W czasie pobytu w Bukareszcie uderza niezwykle ożywiony ruch na ulicach, trwający do późnych godzin nocnych. Jest on chyba bardziej intensywny niż w Pradze czy Budapeszcie, nie mówiąc już o naszej Warszawie, gdzie — jak wiadomo — życie zamiera około 9 wieczór.

ŚWIETNA OPERA

SŁYSZAŁEM w operze bukaresztańskiej „Traviatę”. „To się” Aida i Lakme. Najciekawszej wyreżyserowana była i doskonale grana Tosca, co jest niewątpliwie, zasługą i talentowanego reżysera Hero Lupescu. Na przedstawieniu tym trafiłem na gościnną występ w parth tytułowej ezołowej solistki Opery Poznańskiej — Antoniny Kaweckiej. Odniosła ona tu ogromny sukces. „Aida” i Lakme miały piękna, bogatą wystawę — rzecz

w obu tych operach nieodpowiednie — ale nie to jest przecież w operze najważniejsze. Solistów, których słyszałem kłk, mogą Rumunom pozazdrościć czołowe teatry operowe w Europie. Przede wszystkim rewiacyjnej Zinaidy Pally, która słyszałem, nieestety, tylko w roli Amneris. Jej wspaniałe mezo-sopran, wielka skala głosu, duża kultura wokalna, pozwalają ją zaliczyć do ewoluujących mezo-sopranów europejskich.

Również bardzo podobał mi się doskonały tenor Garbă zobian, którego słyszałem w roli Cavaradossiego w Tosce. Różna barwa, aksamitna miękkość, świetne balcanti. Warto by postarać się o to, aby tych artystów sprowadzić na szcześnie występy do Polski.

Oglądając przedstawienia w operze bukaresztańskiej doszedłem do wniosku, że scenografia jest słabością nie tylko wielu oper polskich. Przyjemnie było natomiast stwierdzić, że choreografem opery bukaresztańskiej jest osiadły w Rumunii od kilkunastu lat Polak — Antoni Romanowski. Jest on tu bardzo ceniony, czego wyrazem jest m. in. nadanie mu tytułu zasłużonego mistrza sztuki oraz przyznanie nagrody państwowej. Również w operze w Cluj Polak Morawski, jest od wielu lat kierownikiem teatru.

...I ARCYDZIEŁA MALARSTWA ŚWIATOWEGO

JEDNA z największych niespodzianek kulturalnych w Bukareszcie okazały się tu tejsze muzea sztuki, a zwłaszcza galeria malarstwa rumuńskiego i światowego. Galeria ta, mieszcząca się w dawnym pałacu królewskim na placu Republiki, posiada arcydzieła, których pozostawienie jej mogą największe instytucje świata. Wśród 750 arcydzieł galerii malarstwa światowego znajdują się trzy obrazy Rembrandta, dwa — Rubensa, dwa — Tytcjana, trzy — Granacha, cztery — Tin-toretta oraz dzieła Vermeer'a, Tiepola, Murilla, Velasqueza, Jana Breughela („aksamitnego”), Renoira, Rablita.

Na mnie największe wrażenie wywarł obraz Rembrandta „Hajman błagający Estere o przebaczenie”; nie mogłem się od niego oderwać, choć obok wisiały dwa inne znakomite płótna genialnego Holendra: „Portret kobiecy” i „Epizod walki króla Saula z Dawidem”.

JEDYNE W EUROPIE

WIELKA rewelacją kulturalną Bukaresztu jest słynne muzeum wsi, do którego przemieszono z wicek pięciolich w różnych rejonach kraju 80 autentycznych gospodarstw chłopskich; złożyli je w Bukareszcie mienieśnicy pochodzący z tych wiosek. Zagrodx znajdują się w muzeum

pochodzą z różnych epok, najstarsze — z XVII w. Ukazują one w przekroju historycznym rozwój sił i stosunków produkcji na wsi rumuńskiej, wielkie piękno rumuńskiego folkloru. O znaczeniu tego muzeum chyba najlepiej świadczy opinie specjalistów, jakie napotkałem w jednej tylko książeczce pamiątkowej, wydanej w pierwszej z brzegu chacie. Nie bez satysfakcji cytuję jedną z ocen pobra nasych wybitnych etnografów — prof. Sobieskich i prof. Reinfusa. Piszą oni, że: „Muzeum to nie ma sobie równego w Europie. Bedziemy starali się wykorzystać w Polsce jego doświadczenia, gdy przystąpimy do budowy podobnego muzeum”. Oby jak najprędzej.

Warto przytoczyć także głos prof. Jürgena Kuczynskiego z Berlina, który stwierdza, że z największym zainteresowaniem zwiędził to muzeum i był nim zachwycony.

W FABRYCE IM. BIERUTA

JAK WIEKSZOŚC dzielników polskich pojechałem zwiedzić fabrykę im. Bieruta, spodziewając się znaleźć tam ośrodek zainteresowań Polaków. Nie bez wzruszenia stałem przed bramą, na której widniał napis: „Interpeleres metalurgics Ecleslaw Bierut”. Jest to walcownia metali kalcowych, zatrudniająca 300 robotników i 56 pracowników

ków administracji. Niestety, większego zainteresowania sprawami polskimi nie można tu stwierdzić. Wśród 2 tys. książek biblioteczki świetlicowej, znajdujemy tylko 4 egzemplarze „Fundamentów” Pwlskowskiego i 3 egzemplarze książki Konwickiego „Na budowie”, ale za to są one stale w czytaniu. A przecież poza niedawno wydanymi przekładami „Pana Tadeusza” i nowel Sienkiewicza istnieją w Rumunii — bardzo zresztą pomalarnie — przekłady „Lalki” i nowel Prusa. „Medalionów”, „Pamiętki z Celulozy”, „Ręce wściekłe”, oraz przekłady wierszy Tuwima i Broniewskiego.

Robotnicy fabryki im. Bieruta utrzymują jednak kontakt z Polską, a to przeważnie dzięki odwiedzinom ich fabryki przez delegacje polskie, przybywające do Bukaresztu. Wiele nasyżych artystów koncertowało w tych zakładach, m. in. wybitna śpiewaczka operowa, Alicja Dankowska. Podczas pobytu w Rumunii „Mazowsza” metalowcy od „Bieruta” serdecznie podejmowali naszą młodzież. Opowiadał mi później że na występie „Mazowsza”, który im się bardzo podobał, była znaczna część zalogi.

Opuszczając zakłady im. Bieruta, oglądałem plakiet „Mazowsza”, od którym ierz cze figuruje informacja, gdzie można nabywać bilety na występ polskiego zespołu. Występ ten już dawno się odbył. „Mazowsze” wróciło do kraju, a plakat może być jeszcze długo (podobnie jak to było u nas) wisiać i przypominać bukaresztańskim metalowcom wrazenia z koncertu polskiego zespołu.

ALEKSANDER ROWIŃSKI

Kronika Kulturalna

CYKL reportaży Zygmunta Brodzińskiego „Pod Krzyżem Południa” z podróży po Brazylii, publikowany na łamach „Trybuny Ludu” zwrócił m. in. uwagę na postać esowatego działacza naszej emigracji w Brazylii, redaktora demokratycznego tygodnika „Świeca” — Wojciecha Breowicza. „Poważną część swego życia — powiedział Breowicz — spędziłem w Paranie jako adwokat w interierze. Nauczyciel to tam trochę więcej niż w Polsce. To znaczy — więcej roboty. Nauczyciel polski w Brazylii musiał być wszystkim: dozorcą szkoły, sprzątaczem, reżyserem przedstawień amatorskich, hotariuszem, przepisyującym ziemię, prezesem kółka rolniczego, kierownikiem i katechetą „Kooperatywy”. Przed rokiem „Nowa Kultura” zamieściła list z Kurytyby Breowicza. Z listu tego dowiedzieliśmy się, że pracuje on nad powieścią z życia emigracji polskiej w Paranie. Chcemy poinformować czytelników „Nowin Tygodnia”, że Wojciech Breowicz pochodzi z Podkarpacia, a w latach młodzieńczych należał do najaktywniejszych pisarzy chiłpańskich, skupionych wokół pisma „Wiedź i jej pierś”. Do Brazylii Breowicz wyemigrował przed wojną mając trudności z uzyskaniem pracy nauczycielskiej za czasów sanacji.

JEDNĄ z bardziej udanych audycji poetyckich Polskiego Radia był śródowy (z dnia 15 sierpnia) program „Poeci i muzyki” poświęcony poezji Stanisława Piętaka i zatytułowany „Obłoki wiosenne”. Stanisław Pięta, autor 3 zbiorów wierszy i poematów oraz kilku tomów prozy powieściowej, pochodzi z powiatu tarnobrzeskiego, urodził się bowiem w Wielowoli (1898). Podczas tegorocznych „Dni Otwartej Książki i Prasy”, pisarz odwiedził Tarnobrzeg, gdzie wystąpił z wieczorem autorskim spotykając się z bardzo serdecznym przyjęciem społeczeństwa. W audycji radiowej, opracowanej przez Czesława Jancańskiego i wyreżyserowanej przez Renę Tomaszewską — poezja Piętaka znalazła doskonałego odtwórcę w osobie znanego aktora Teatru Narodowego — Tadeusza Łomnickiego. Trafnie dobrane do muzyczne stanowią fragmenty wariacji na temat polskie Karola Szymanowskiego. Audycja ta pozostanie długo w pamięci radiosłuchaczy — młocników poezji.

BLISKO 150 aktywistów i działaczy kulturalno-oświatowych z terenu województwa rzeszowskiego wzięło udział w jednodniowym seminarium szkoleniowym zorganizowanym w Jarosławiu przez Zarząd Wojewódzki TPPR i Wydział Kultury Prezydium WRN. Tematem narady były wytyczne tematyki i formy pracy w związku z tegorocznym Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Wykłady i ćwiczenia na seminarium przeprowadził ob. ob. Eyszczyńska, Syta, Chłodziński, Indyk i Pleśniarowicz. Szczególną uwagę poświęcono przygotowaniu do Dekady Kultury Ukraińskiej, która odbędzie się w ramach tegorocznego Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w okresie od 1 do 16 października.

WE WSI IZDEBKI w powiecie rzeszowskim dobrze pracuje zespół teatralny świetlicy ZSCh, który podczas Przejądu Wielkich Zespołów Teatralnych, wystawił „Moralność pani Dulskiej” Gabriela Zapolskiej uzyskując uznanie komisji oceniającej. Należy podkreślić, że do sukcesu zespołu przyczyniła się starsza reżyserka kierowniczką zespołu — ob. Janina Bogaczewicz, znanej z długoletniej ofiarnej pracy w ruchu amatorskim.

ZE „SKIZEM” Gabriela Zapolskiej objechali nasze województwo aktorzy Państwowego Teatru im. Jaracza w Łodzi. Przedstawienie wyreżyserował Stanisław Winczewski. Przy okazji warto przypomnieć, że w roku 1945 w tej samej sztuce Zapolskiej mieszc-

kańcy Rzeszowa podziwiali Mirosławę Cwiklińską, która przyjechała na gościnne występy z grupą aktorów krakowskich. „Skiz” nie należy wprawdzie do najwybitniejszych dzieł autorki „Moralności pani Dulskiej” i „Panny Maliczewskiej”, ale jako sztuka napisana na kwartet aktorski (steriosobowa obsada) cieszy się wielką popularnością jako repertuar organizowanych Gorywco Imprez Objazdowych.

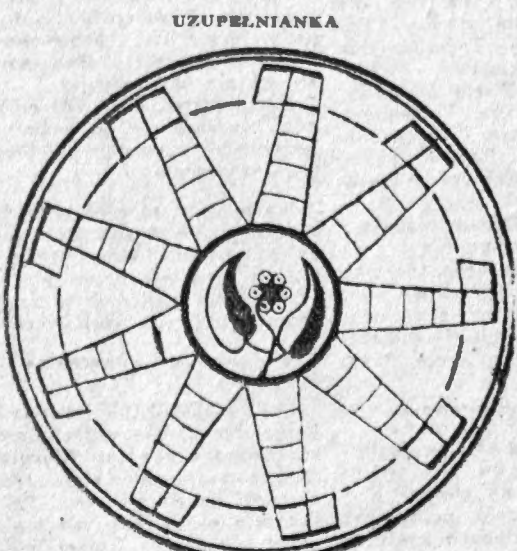
DUŻE zainteresowanie wzbudził już wśród rzeszowskich recytatorów IV Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Eliminacje wstępne mają się odbyć do końca grudnia bieżącego roku, natomiast w marcu i kwietniu 1947 roku wyznaczono eliminacje wojewódzkie. W maju 1947 r. odbędą się eliminacje centralne. Każdy kandydat chcący wziąć udział w konkursie powinien zgłosić się do Wydziału Kultury swojej Rady Narodowej. Przypominamy, że szóstoroczny III Ogólnopolski Konkurs Recytatorski przyniósł województwu rzeszowskiemu poważny sukces: w pionie amatorskim i nagrodę w eliminacjach centralnych uzyskał Tadeusz Rymer z Żurawicy (pow. Przemyski), z zawodu cieśla budowlany — za recytację fragmentu „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza i fragmentu powieści Wandy Wasiliewskiej „Rzeki pisma”.

ZESPÓŁ estradowy zorganizował Wiejski Dom Kultury w Wielinie (pow. Radymno). Młodzi estradowcy z Wielina przygotowali pierwszy program pt. „Przekładaniec” i jako brzygada artystyczno-agitacyjna dali już szersze występy. Obecnie zespół opracowuje nowy montaż w zwierzku z Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

NAJSTARSZE tradycje teatralne w województwie rzeszowskim reprezentuje jednak nie Przemyski i nie Rzeszów, ale Jarosław. Jak wynika z materiałów zebranych przez historyków naszego teatru, w Jarosławiu grano już w siedemnastym wieku. Były to przedstawienia, w których występował student jarosławskiej szkoły Jerutów. Jedno z takich przedstawień (śladem jest zapis ogromnie długiego i nawilego tytułu pewnego dialogu ku czci królowej Jakuba) odbyło się w roku 1622.

„KRÓLOWĄ PRZEDMIĘCIA” — wodewil Konstantego Krutowskiego, znany w latach międzywojennych z inscenizacji Leona Schillera — przygotował zespół teatralny Zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli. „Królową przedmięcia” gra zespół ze Stalowej Woli w opracowaniu inscenizacji i reżyserii Bronisława Kasowskiego, reżysera i aktora Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Muzykę opracował Jerzy Połowierz, a tańce i ewolucje — Leszek Rucido.

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ



Wpisać do pródkowa (od przerywanego koła wewnątrz) znaczenia: 1. litera grecka, 2. towarzyska gra w karty, 3. pieniężna równowartość towaru, 4.

przedrostek oznaczający pojęcie przeciwne danemu, 5. teoretyczna jednostka siły, 6. wykopy, 7. opiewana bóstwa domowe Rzymian, 8. pomoc moralna lub pouczenie, 9. jedna z nazw pola uprawnego.

Następnie przed każdym z tych wyrazów dodać dwie litery tak, aby powstały nowe wyrazy sześcioliterowe. Litery dodane czytane dookoła dadzą aktualne rozwiązanie złożone z trzech wyrazów.

Dla ułatwienia podaje się, że trzeci uzupełniony wyraz ma być nazwą starożytnego miasta greckiego w Angolidzie (stołica Agamemnona), piąty — literackiej bogini wodnej, dawałdy — stolicy starożytnej Aayni, zaś w wyrazie drugim — Hterę „i” należy czytać w rozwiązaniu jako „i”.

KALAMBURY

I. Połączenie przyłomek i drzewa technace — Znajdziesz przyjemny okres, choć gorący.

II. Zaimsek, płyn i litera — Nad morze lub w góry zabiera.

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przewidziane z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe” przewidziane są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

NAGRODY WYLOSOWALI

I. Barbara Saramówna — Rzemień, II. Józef Buczek — Sanok, III. M. Pleńczewski — Stalowa Wola. Nagrodę autorską za pomysły zagadek pt. „Trzech chemii” otrzymuje Tadeusz Bar — Kosina.

PRYZGODA G.B. SHAWA Z DOKTOREM

PEWNEGO razu Shaw obudził się znacznie wcześniej niż zwykle. Czulił się trochę niedobrze, zdecydował więc pozostać w łóżku i posłać po lekarza, który też natychmiast przyszedł.

Tłusty lekarz wszedł do sypialni pisarza bardzo zadyszany. — Te przekłete schody...! — huknął. — Duszę ze mnie wypędza.

Shaw poprosił go, żeby usiadł. Lekarz stał gładził sobie czolo.

— Boję pana głowa? — zapytał go Shaw.

— Tak, zawsze dostaje strasznych bóli głowy, gdy muszę wejść po schodach.

Shaw wyskoczył z łóżka, wziął z szufladki biurka jakąś pigułkę, którą rozpuścił w szklance wody.

— Niech pan to wypije. To na pewno panu pomoże!

Lekarz usuchał i wypluł. Po kilku minutach Shaw zapytał go:

— Czy już czuje się pan lepiej?

— Dziękuję, o wiele lepiej. Shaw chodził tam i z powrotem po pokoju, potem się odezwał:

— Według mojego zdania pana boli głowa nie z powodu schodów.

— A więc dlaczego?

— Zz dużo pan je, doktorze, za dużo je. Nie jedz pan tyle mięsa.

— A co więc mam jeść?

— Wszystko, tylko nie mię-

so. Leguminy, owoce... Ile pan ma lat?

— Czterdzieści trzy.

— Czy pan się nie wstydzi? Ja jestem dwa razy starszy od pana, a trzy razy zreczeniejszy i zwawszy. Czy zauważył pan,



jak rzęsko i młodzieńczo wyskoczyłem z łóżka? Jak osiem nastoletni młodzieniec!

— Rzeczywiście bardzo mnie pan zadziwił.

— Jestem przekonany — ciągnął dalej Shaw — że lekarze całkiem niewłaściwie leczą swoich pacjentów. Na przykład temu, którego bolię pierś, radzą uprawiać sport, drapać się na szczyty gór i prze-

bywać jak najbiecej na świeżym powietrzu. Ale zazwyczaj poradzą to sama również listonoszowi, chociaż ten nieborak przebywa cały dzień na świeżym powietrzu i drapie się stale po schodach.

— Przyszaję, mistrzu, że czasami dopuszczamy się takich głupstw.

— No, widzi pan, panie doktorze! Nawet pan mógłby zdrowiej być... Czy umie pan tańczyć?

— Niestety, nie umiem.

Shaw nastawił gramofon z wesolą tanezną płytą i zaczął żywo pisać w takt muzyki. Gdy płyta się skończyła, powiedział:

— Gdyby pan codziennie tańczył piętnaście minut, byłby pan tak samo rześki i zważy jak ja. Mnie nigdy głowa nie boli. A teraz, panie doktorze, proszę zapłacić mi pięć szylingów za poradę.

— Przepraszam, szanowny mistrzu — powiedział lekarz uśmiechając się — ale pan mi jest winien dwa funty za wizytę lekarską.

— Jak to?

— Wzrostł mnie pan. Po co mnie pan wzywał?

— Bo byłem chory.

— To mówi każdy chory i bez poważnego powodu wolać u lekarza tu i ówdzie. Ale ja wypalziłem dobrą metodę leczenia dla takich pesymistów-symulantów. Mówię im, że jestem chory, boli mnie głowa, mam zawroty i brak mi tchu. W dziesięciu przypadkach — na dziesięć, rzekomo chory wstaje z łóżka i stara się mi pomóc. To samo zrobiłem z panem, mister Shaw. Moją metodą wyleczyłem pana natychmiast z urojonej choroby.

Shaw nie odpowiedział, przeknął tylko sline, potem wstawił czek, który podał lekarzowi.

— Tu jest pańskie honorarium — powiedział. — Podziękuję za o trzy funty. Nie tylko za wspomnianą metodę leczenia, ale i dlatego, że zawsze rozmawiałem się z lekarzami, a pan teraz własnymi moimi dowiootmi wystrychnął mnie na dudka!

Przełożył FR. SWAR

F R A S Z K I

Włodzimierz Scisłowski

TYLKO DLA MUZYKÓW

Gdy ktoś gra na jedną nutę nie wie grajka, lecz batutę.

RADA PEWNEMU

Gdy nie chcesz znaleźć pośród zer się uderz się w pierś — nie w popiersie!!!

O PEWNYM

Płecy ma szerokie — nie miejcie obawy! Zdoła nimi zakryć swoje ciemne sprawy.

O PEWNEJ METODZIE

Niejedną tego dowiodła głowa, że gasi zapal woda godowa.

DO PEWNEGO MALARZA

Ze sztuką malarską nie jesteś na bakier — wiesz kiedy tu szować, a kiedy dać lakier.

Karol Dusza

W LIRYCE

Najstarszym stylem Są „rzy krokodyle”.

BYLE

Kontrastem byle kapusty Bywa „wieszcz” pusty.

NA UPADK CNOTY

Mówicie — cnc' upadek Niegroźny. Na pośladek.

KAWAŁY POD RYBKĘ.



— Jak będziesz niegrzeczny to dostaniesz na kolację dorzsa.



Bez podpisu.



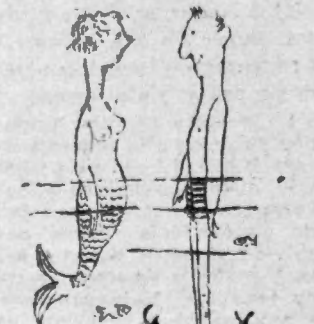
Bez podpisu.



Bez podpisu.



— Moja rybuchna.



— A ryby pani lubi?